

AGATA POLTE

OSTATNIA  
FAZA  
MROKU

RODZINA CARMODY #3





AGATA POLTE

OSTATNIA  
FAZA  
MIROKU

RODZINA CARMODY #3

Copyright © for the text by Agata Polte 2025  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka  
Redakcja: Kamila Reclaw  
Korekta: Katarzyna Chybińska, Martyna Góralewska, Wiktoria Garczewska  
Skład i łamanie: Michał Swędrowski  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-14-8 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo Nowe Strony  
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)  
🎵 [nowe\\_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

# ROZDZIAŁ 1

## IVOR

Pierwszym zwiastunem problemów jest ciemniejąca w zadziwiająco szybkim tempie okolica, chociaż dopiero dochodzi południe. Początkowo nie zwracam na to zbyt dużej uwagi, skupiając się na tablecie, w którym odhaczam kolejne punkty ze swojej długiej listy zadań do zrobienia, jednak gdy siedzący za kierownicą Ashton komentuje dziwne zjawisko, unoszę w końcu wzrok.

Drugą zapowiedzią kłopotów jest osobliwy dźwięk, który daje się słyszeć naprawdę głośno mimo lecącej w samochodowym radiu muzyki. To jak połączenie potężnej wichury z burzą, gradem i jeszcze czymś, czego nie umiem rozpoznać.

– Coś się dzieje – odzywa się siedząca obok mnie Sandie. W jej głosie daje się wyczuć rzadko spotykaną ekscytację, jakby wizja niebezpieczeństwa była dla niej atrakcyjna. – Lepiej się zatrzymaj, Ashton.

Do mnie także docierają wibracje mocy dochodzące z niedaleka. Wywołują dość niecodzienne uczucia i ciarki wspinające się po kręgosłupie, co jest trzecim znakiem, że coś nie tak. A przecież dopiero niedawno przekroczyliśmy granicę miasta.

– Gdy znajdujemy się w obcym miejscu i zbliża się niebezpieczeństwo, nie zatrzymujemy się, więdźmo. Oddalamy się jak najprędzej – wyjaśnia spokojnie Caspian zajmujący fotel pasażera z przodu.

Sandie prycha.

– To nie jest obce miejsce. Wychowywałam się tutaj – oznajmia. – I wygląda, jakby coś było nie tak, a my jesteśmy tu właśnie po to, by to sprawdzić, nietoperzu. Prawda, Ivor?

Ich przepychanki i testowanie nawzajem swoich granic powoli zaczynają nam wszystkim działać na nerwy. Jestem pewny, że oboje już wiedzą, kim dla siebie są, a mimo to wampir nie zdjął naszyjnika blokującego więź, a czarownica jakimś sposobem trzyma uczucia na wodzy. Mój wilkołaczy szwagier twierdzi, że jest zbyt uparta, by wykonać pierwszy krok. Ja podejrzewam, że też stworzyła dla siebie podobny amulet.

– Jesteśmy tu po to, żeby poprosić o przysługę i porozmawiać z rodziną królewską o problemach w mieście. Nie po to, żeby się w nie wplątać i dać zabić – odpowiadam.

Caspian odwraca się i patrzy triumfalnie na Sandie, która wystawia mu język. Zaczynam żałować, że zgodziłem się zabrać ich oboje na to spotkanie. Z każdym dniem robią się gorsi. Dziwię się, że Aislinn jakoś trzyma ich w ryzach w swoim oddziale, chociaż... W sumie czy na pewno to robi? Znając moją najmłodszą siostrę, pewnie uważa, że dostarczają jej rozrywki.

– Ale kto mówi o daniu się zabić? – próbuje dalej Sandie. – Po prostu uważam, że przekonanie się na własne oczy, co się dzieje, da nam lepszą perspektywę.

– Zwyczajnie chcesz obić komuś mordę – kwituje cierpko Caspian.

Sandie krzyżuje ręce na piersiach.

– Gdybyś nie odmawiał mi wspólnego sparingu, tchórze, obilibym twoją – mówi. – Tymczasem...

W kolejnej chwili ich infantylna potyczka zostaje przerwana, gdy Ashton gwałtownie hamuje, po czym uderzamy w coś z dużym impetem. Pas wbija mi się w klatkę piersiową, aż na moment tracę oddech. Potem klnę głośno, podobnie jak strażnik, a Sandie cicho syczy, kiedy jakaś postać zostaje odrzucona kawałek dalej, prosto w dziwną, czarną mgłę, i znika. Ta mgła właśnie tutaj tak naprawdę się zaczyna; oplata okolicę niczym sieć i zagęszcza się z każdą sekundą.

A my stajemy w połowie w niej zanurzeni.

– Co, do cholery? – mamrocze Ashton. – Nie widziałem nikogo. On wziął się znikąd. I co to w ogóle jest...

– Co to było? – odzywa się w krótkofalówce Alexa prowadząca samochód podążający za nami. – Co się dzieje? Jesteście cali?

– Cali – odpowiada Ashton. – Ale nie mamy pojęcia, co się dzieje. Wysiądę i sprawdzę...

– Nie – przerywam. – Nikt nie wysiada.

Próbuję coś zobaczyć przez gęstniejący mrok i wypatrzyć osobę, w którą uderzyliśmy, lecz nadaremno. Nie dostrzegam żadnego ruchu ani przed nami, ani przy zabudowaniach, które się niedaleko zaczynają. Ich właściwie już prawie nie widać, co niepokoi mnie mocniej. Nie mam pojęcia, jakim cudem ulica za naszymi plecami wygląda normalnie, droga i drzewa są skąpane w popołudniowych promieniach słońca, w czasie gdy kawałek dalej, przed maską auta, rozciąga się... ciemność.

Dostawałem alarmujące raporty na temat tego, co dzieje się u naszych sąsiadów, ale przekonanie się osobiście, że coś tu jest cholernie nie tak, okazuje się czymś zupełnie innym.

– Czy to tutaj normalne? – zwracam się do Sandie.

– Nie – odpiera czarownica.

– Tak, dlatego się tu wychowywała – stwierdza równocześnie Caspian.

Sandie posyła mu poirytowane spojrzenie, lecz nie odpowiada, tylko kontynuuje:

– Wspominałam ci, że w ciągu ostatnich lat czasem działy się różne rzeczy, ale nigdy nie widziałam niczego takiego.

– Różne rzeczy? – wtrąca Ashton.

– Nocne ataki. Zaginięcia. Dużo niewyjaśnionych morderstw – wylicza Sandie. – Ale król zawsze mówił, że odpowiadają za to dzicy zmienni albo opętane czarną magią czarownice. Znajdował winnych i ich karał. To... – Wskazuje na gęstniejący mrok. – To coś nowego.

Dla mnie też. Nowego i naprawdę niedobrego, bo energia tych osnutych mgłą miejsc okazuje się bardzo nieprzyjemna. A chociaż powietrze jest naładowane magią, która aż bije po oczach, na samą myśl, że miałbym ją pochłonać, robi mi się niedobrze. Czuję już coś podobnego – wtedy, gdy zobaczyłem prawdziwą naturę Justice oraz Justina, tę czarną magię, jaka ich opętała – jednak nie w takim natężeniu. Tamto było nienaturalne, niepokojące i ohydne, przez co nawet ze swoją mocą absorbowania magii w każdej postaci, by się wzmacniać, nie miałem ochoty żywić się niczym, co z tym związane.

Od mrocznej mgły bije... wrogość. Chłód. Żądza mordy.  
Zło.

Choć nie nazwałbym siebie tchórzem, mam ochotę uciekać, dopóki będę w stanie poruszać nogami.

– Co robimy? – pyta Ashton. – Mam jechać?

Zastanawiam się parę kolejnych sekund. Nie podoba mi się to wszystko. Mógłbym kazać kilku strażnikom sprawdzić, co się dzieje, ale jest nas zbyt mało i nie wiem, z czym mielibyśmy się zmierzyć.

– Wycofaj się – polecam. – Caspian, zawiadom okolicznych strażników. Sandie, znasz inną drogę?

Czarownica przytakuje.



– Mhm, możemy po prostu pojechać główną. Tylko będzie większy ruch, dlatego kazałam wam skrócić i jechać tymi ulicami, by ominąć korki. No i jeśli wrócimy, to możemy się spóźnić.

– Trudno. Poprowadzisz nas. Bądźcie czujni i gotowi na atak.

Caspian wykonuje telefon, w czasie gdy Ashton przekazuje instrukcje do drugiego auta, które powoli się wycofuje. Potem strażnik sam wrzuca bieg i zamierza ruszyć, lecz kiedy SUV przesuwa się o stopę w tył, silnik nagle gaśnie, a mrok wokół zamyka nas w swoich objęciach. W jednej chwili robi się całkowicie ciemno, jakby słońce zgasło i miało nigdy nie powrócić. Trzeszczenie w krótkofalówce podpowiada, że Alexa stara się nawiązać połączenie, jednak nie mamy czasu odpowiedzieć.

Bo wokół pojawiają się dziesiątki cienistych postaci, które wyciągają ramiona w naszą stronę.

– Co, kurwa... – mamrocze Ashton.

– Tarcza – rzucam natychmiast. – Użyj tarczy, żeby je odepchnąć i spróbuj...

Nim kończę, cienie wskazują na samochód, a przednia szyba rozpryskuje się na setki odłamków. Dociera do nas syk pochodzący z kilkudziesięciu gardeł. Złowrogi, mroczny i zdecydowanie nie z tego świata. Staje się głośniejszy, gdy Ashton odpycha przeciwników swoją tarczą, a ci upadają dokoła, po czym zrywają się ponownie do ataku.

– Wysiadamy – polecam. – Odeprzemy tych skurwieli.

Chociaż nie mam pojęcia, z czym przyjdzie nam walczyć, wyskakuję z samochodu i sięgam po swoje sztylety. Nie jestem pewny, czy kule zrobiłyby coś tym potworom, nie wiem nawet, czy ostrza zadziałają, jednak nie mogę tego roztrząsać, ponieważ przede mną pojawia się już pierwsza postać. Wygląda jak utkana z cienia niski człowiek, który z grymasem na płaskiej twarzy właśnie się na mnie rzuca.

Biorę głęboki wdech i sięgam ku najbliższemu znajdującemu się światłu magii, by z niego zaczerpnąć. Kiedy używam swojej mocy, właśnie tak widzę otaczające mnie osoby – niczym małe punkty, które w zależności od potęgi są ciemniejsze lub jaśniejsze. I o ile strażnicy jawią mi się jako małe, jasne kule, z wyróżniającą się bardzo Sandie, a wampirza magia przybiera kolor krwi, o tyle przeciwnicy przede mną wyglądają jak lampy ubrudzone gęstą smołą.

Nie kopiuję więc niczego od nich. Wyciągam niewidzialne macki mojej mocy do Ashtona, dotykam go nimi tylko przez sekundę, a w kolejnej odrzucam potwora przede mną dzięki telekinetycznej tarczy. Nie pomaga to na długo, bo potem już odpieram atak pazurów z lewej i z prawej, gdy pojawia się dwóch następnych przeciwników.

– Nie krwawia! – woła Caspian, wirujący ze swoimi sztyletami parę kroków dalej.

To niedobry znak.

– Czym one są? – odzywa się Ashton.

– Po prostu je, kurwa, zabijcie!

Wykonuję unik, po czym odwracam się i tnę potwora po twarzy. Naprawdę nie pojawia się żadna krew, z rany bucha jedynie czarny dym, który się rozwiewa. Po moim ciosie nie zostaje ślad. Mimo to nacieram ponownie, ostrze wbija się w gardło przeciwnika, co przywołuje nieprzyjemne wspomnienia sprzed paru tygodni. Nie pozwalam im jednak przejąć kontroli, nie tym razem, tylko szarpnięciem nóż, powiększając ranę. Cienisty stwór nawet nie wydaje żadnego dźwięku. I nie jest ani trochę poruszony, ponieważ jego pazury dosięgają mojego policzka.

Wtedy pojawia się krew – moja – a wokół rozlegają się kolejne syki i czuję, że wszystkie potwory zwracają się w tę stronę.

*Szlag.*

Odpycham znów przeciwnika skopiowaną mocą, a potem robię to z kolejnym i następnym. Obok pojawiają się Caspian,

Sandie i dwóch strażników, którzy próbują osłonić mnie przed natarciem, bo najwyraźniej te dziwactwa działają jak rekiny. Zwęszyły moją krew i teraz starają się do mnie dostać, nie zważając na to, że coś stoi im na drodze.

– Lewa, nietoperzu! – woła Sandie.

Caspian tym razem nie zdobywa się na kpiący komentarz, tylko markuje atak z lewej, w czasie gdy czarownica uderza z prawej. Synchronizują swoje ruchy i walczą ramię w ramię, jak przystało na partnerów, ale ja nie skupiam się na nich dłużej, tylko przystępuję do kolejnej próby pokonania napastnika.

To jak taniec śmierci. Dobrze znany, w końcu od dziecka mnie szkolono, dzięki czemu zadaję następne ciosy i dążę do celu. To, że potwór nie krwawi, nie znaczy, że nie może umrzeć. Odcięcie głowy mało kogo nie posłałoby do piachu i chcę sprawdzić, czy teraz pomoże. Dlatego zatracam się w tym, co się dzieje. Odpieram atak, sam do niego przystępuję, robię unik i znów uderzam, jednak przeciwników jest zbyt wielu. Pojawiają się z każdej strony, nie zważają na zadane rany ani na to, ile razy Ashton odrzuca je tarczą, Sandie próbuje mrozić mocą iluzji, a Alexa rozbijać wiązkami emocji. Problem w tym, że nie jest na tyle potężna, by wyrządzić im prawdziwe szkody, jak na przykład zrobiłaby to Cait, za to iluzja zdaje się zupełnie nie działać. Pozostali strażnicy za pomocą magii na razie blokują ofensywę, tyle że jesteśmy w mniejszości i niedługo możemy zostać zmiażdżeni.

Sandie z Caspianem obierają więc nową drogę i wpadają na ten pomysł, co ja, bo po chwili widzę pierwszą cienistą głowę toczącą się po drodze. Zatrzymuje się u stóp czarownicy i rozwieja niczym dym.

– Tego nie zignorują – rzuca zdyszana Sandie. – Uważaj, następny!

Potworów pojawia się więcej, a mrok otacza nas teraz gęstym całunem. Robi się zimniej, aż oddechy zmieniają się w parę. Choć udaje mi się pokonać dwa stwory dzięki determinacji, no

i ostrym sztyletom wzmocnionym przez naszych najlepszych mistrzów stali, to nieprzyjaciół wciąż jest za dużo. Są wszędzie wokół, zupełnie niezmućzeni, regenerują się błyskawicznie i ożywiają za każdym razem, gdy w powietrzu unosi się zapach krwi, w czasie kiedy nasza grupa powoli opada z sił. Nie byliśmy przygotowani na starcie z nieznanym przeciwnikiem, na którego nie działa to, co zwykle.

Pozostaje mi tylko jedno.

– Odwrót! – krzyczę. – Musimy...

Nim kończę, dobiega mnie krzyk Ashtona. Strażnik zostaje wciągnięty między grupę napastników, którzy otaczają go szczelnie, a choć próbuje się bronić, ich pazury orzą jego mundur na torsie i plecach. Na pomoc ruszają mu Alexa i dwoje innych strażników, ale to ja jestem najbliżej, dlatego skaczę w tamtym kierunku. Przebijam się przez te postacie, odpycham je raz za razem, choć skopiovana od Ashtona moc jest już na wyczerpaniu, aż w końcu się do niego dostaję.

Mężczyzna leży na betonie, zakrwawiony, z rozszalałym z bólu spojrzeniem. Wyciągam dłoń, by pomóc mu wstać, dopóki przeciwnicy jeszcze się na nas ponownie nie rzucili, a kiedy strażnik z trudem, wspierając się na mnie, się podnosi, czuję uderzenie w tył głowy i obaj lecimy ponownie na beton.

*Kurwa.*

Jęk Ashtona zostaje zagłuszony sykami tych dziwnych i ciasno okrążających nas stworzeń. Jesteśmy odcięci od reszty. Zrywam się więc na nogi, gotowy wyróżnić nam drogę na zewnątrz. Strażnicy nadal starają się do nas dostać, ktoś coś krzyczy, walka trwa, a ja kolejny raz do niej dołączam, kiedy cienie rzucają się na mnie jeden po drugim. Nie mam czasu na nic innego, tylko defensywę. Muszę bronić Ashtona, który nie daje rady stanąć o własnych siłach. Mamrocze coś beładnie, w czasie gdy ja odpieram atak, blokuję pazury, wspomagam się tarczą i już wydaje mi się, że zaraz zyskam przewagę, kiedy rozlega się następny krzyk mężczyzny.

Potwory nacierają z drugiej strony i obsiadają go, jakby zamierzały rozszarpać na strzępy. Rzucam się w desperackiej próbie ratunku, bo właśnie zauważam, że jedna z postaci wyciąga wysoko ramię, jak gdyby planowała zadać ostateczny cios. Mimowolnie myślę o zegarku w mojej kieszeni, który nie tak dawno temu spowolnił dla mnie czas. Gdybym wiedział, jak go użyć, miałbym szansę uratować strażnika. Bolesna prawda wygląda jednak tak, że nie rozgryzłem jeszcze do końca tego przedmiotu i uruchamiałem go przypadkiem w chwilach zagrożenia, a teraz tak się nie stało i nie jestem pewny dlaczego. Chcę po niego mimo to sięgnąć, spróbować, nawet jeśli widzę, że może być za późno. Znajduję się już za daleko od Ashtona, odgradzony od niego innymi przeciwnikami, a ten jeden opuszcza rękę coraz niżej...

Dopóki nagle nie pojawia się z lewej ktoś, kto ją odcina.

Po okolicy roznosi się wtedy dziki, gardłowy wrzask bólu, a dokoła dostrzegam nowe osoby. Przez sekundę mam problem z ogarnięciem, czy to wsparcie, czy kolejni wrogowie, lecz w końcu dociera do mnie, że nadciągnęła pomoc. Ubrani w czerwono-czarne mundury czarownicy rozbijają tłoczące się przy nas cienie, a ostrza sprzymierzeńców świstają w powietrzu.

I zadają rany, które krwawią.

Obserwuję z zaskoczeniem, jak dwóch strażników staje na przeciwko potworów i atakuje. Mają w dłoniach sztylety, które po zetknięciu ze skórą przeciwników wyrządzają prawdziwą krzywdę. Oprócz czarnego dymu pojawia się też ciemna posoka przypominająca krew.

Jest jej coraz więcej.

– Rozbić ich! – Słyszę wysoki, damski głos. – Chronić księcia!

Patrzę na jasnowłosą kobietę, która przyszła nam na ratunek. Nasze spojrzenia spotykają się na krótki moment, co wystarcza, by wywołać we mnie coś dziwnego. To przez jej oczy, tak intensywnie niebieskie, że oszałamiają mnie na dobre parę sekund,

nim nieznajoma odwraca wzrok i rzuca się w wir walki, nie poświęcając mi kolejnej chwili. Robią to inni strażnicy, którzy otaczają mnie szczelnym kokonem.

Nie pamiętam, kiedy ktoś ostatnio nazwał mnie, nie prześmiewczo, księciem. I musiał ruszyć mi na ratunek. To dziwna odmiana.

Otrząsam się z zaskoczenia i po prostu obserwuję, jak strażnicy z miasta rozprawiają się z cieniami. W przeciwieństwie do nas wiedzą, z kim mają do czynienia, i skrupulatnie pozbywają się kolejnych przeciwników. Już moment później potwory zaczynają się wycofywać – choć nie wszystkie, bo niektóre zostają, by zmierzyć się z przygotowanymi obrońcami.

I z blondwłosą wojowniczką, która robi właśnie obrót, po czym tnie przeciwnika po szyi. Z rany, prosto na jej twarz, wytryskuje czarna krew, a dziewczyna uśmiecha się, jakby to było najlepsze, co dziś jej się przytrafiło. Nie czeka nawet, by się upewnić, że pokonała stwora. Jest tego tak pewna, że odwraca się do niego plecami i naciera na kolejnego, poruszając się tak szybko i zwinnie, jakby urodziła się z bronią w ręku.

Mordercza, żadna krwi i piekielnie skuteczna... Jest zachwycająca.

A poświata mocy wokół niej wygląda zupełnie inaczej niż wokół kogokolwiek, kogo do tej pory spotkałem. Widzę w niej coś dziwnego, jakieś przebłyski, choć samo światło pozostaje dziwnie mętne. I nachodzi mnie niepokój, którego nie potrafię odegnąć. Nie umiem też dokładnie określić, czego dotyczy. Ta dziewczyna po prostu... coś z nią jest nie tak, a ja nie wiem co. Nienawidzę czegoś takiego.

Nie skupiam się jednak na niej dłużej, tylko ruszam do Ashtona, przy którym są już Alexa z Sandie. Obie próbują zatamować krwawienie, ale na marne, bo zadano mu zbyt wiele ran. Na szczęście zaraz przykleka przy nich jakiś mężczyzna, który błyska uśmiechem do Sandie, a ona go odwzajemnia.

– Van. Jak dobrze cię widzieć – rzuca. – Zrób mu miejsce, Alexa. Jest uzdrowicielem.

Na tę wiadomość oddycham z ulgą, a po upewnieniu się, że oprócz Ashtona nikt nie jest poważnie ranny, odwracam się i znów po prostu patrzę. Blondynka wykańcza ostatniego z przeciwników, nie dając mu nawet szansy na obronę. Jej ruchy są płynne, pełne gracji, ale i siły.

Dociera do mnie jednak, że wiem, co mi w niej nie pasuje. Mimo że pokonała tak wiele stworów, ani razu nie użyła do tego magii. Polegała wyłącznie na sztyletach i swojej sile, choć wy czuвам, że nie jest człowiekiem. Nie do końca. Jej światło... jest inne. Takie przydymione. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, co zaczyna mnie coraz bardziej zastanawiać.

Choć nie tak jak to, co dzieje się sekundę później. Gdy dziewczyna wraża ostrze w szyję stwora, ponownie daje się słyszeć ten dziwny skrzek, po którym nagle dokoła zaczyna robić się jaśniej. Patrzę z niedowierzaniem na to, jak mrok szybko rozprasza się na wszystkie strony, aż ulica zostaje zalana ciepłymi promieniami popołudniowego słońca. Przechodzą mnie dreszcze.

*Co tu się, do cholery jasnej, dzieje?*

– Księżę Carmody – odzywa się jasnowłosa strażniczka, wsuwając do pokrowca na udzie sztylet. Zauważam, że ma na rękojeści jakiś wzór, ale przenoszę spojrzenie na twarz dziewczyny. Lazurowe oczy skupiają się na mnie, a na różowe wargi wypływa cierpki uśmiech, gdy nieznajoma dodaje: – Witamy w Norfolk.